Rok VIII. Lwów, Niedziela dnia 20. Lutego 1881 r. Tom XII.

TYDZIEŃ POLSKI

Nr. 8.

PRENUMERATA we LWOWIE
Tydzień . . . . . . kwartalnie 2 zł.
— z dodatkiem powieściowym „ 2 „ 50 ct.
PRENUMERATA na PROWINCJI:
Tydzień . . . . . . kwartalnie 2 zł. 50 ct.
— z dodatkiem powieściowym „ 3 zł.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:
W KSIĘGARNI POLSKIEJ
plac Halicki L. 14.
Godziny redakcyjne od 9—11 rano.

PRENUMERATA w W. Ks. POZNAŃSKIEM
Tydzień . . . . . . kwartalnie 6. m.
— z dodatkiem powieściowym . „ 7. „
PRENUMERATA we FRANCJI, ANGLJI, AMERYCE i t. d.
Tydzień . . . . . . kwartalnie 7 frank.
— z dodatkiem powieściowym „ 8 „

DUMCIO MÓJ SĄSIAD.

POWIEŚĆ OBYCZAJOWA

przez

SEWERA.

(Ciąg dalszy)

V.

O godzinie piątej, pożegnany serdecznie przez Straszyńską, ekonomostwo i służbę — wziąwszy z sobą Józefa wyruszyłem do Chwaczewa.

Dziedziniec był zarośnięty trawą — na nim nierogaty inwentarz tak był zajęty rannem śniadaniem, że nawet nie zdradzał ochoty ustąpienia nam z drogi — dopiero przez Walka poczęstowany batem, raczył się cofnąć, skarżąc się kwikiem na nasze zuchwalstwo.

Zajechaliśmy przed dwór — drzwi były zamknięte. — Napróżno Józef dobywał wszystkich sił, aby je otworzyć.

— Drzwi zaparte proszę pana — zawołała wychylając głowę z za węgła dziewucha.

— A to dla czego? — spytałem.

— Bo w sieni owies.

— A gdzież pan?

— W stajni.

Zeskoczyłem z bryczki.

— Pokaż mi moje dziecko drogę do stajni.

Dziewczyna sądziła pewnie, że z niej żartuję, bo się głośno zaśmiała odpowiadając:

— Abo to pan nie wiedzą?... i uciekła.

Należało samemu szukać stajni. — Poszedłem — psy mnie opadły. — Wyjrzał Dumcio trzymając szory w rękach.

— A to sąsiad — Burek, łajdaku do budy!

Burek nie słuchał. Dumcio pochwycił bat — Burek zaskomlał i uciekł.

Dotarłem do stajni. Na kółkach i na łóżku fornala porozkładane leżały szory, które pan ze służbą czyścili.

— Wczoraj musiałem dowłóczyć zasianą wykę, a dopiero dziś wziąłem się do szorów — mówił Dumcio. Panie Zajączkowski, bój się pan Boga, kończ prędko, bom se już palce poździerał.

— Ho, ho, niech jaśnie pan będzie spokojny! Jak ja już co pochwycę w swe pazury — odparł Zajączkowski.

— A poczęstuj tam Kubę ze dwa razy w kark, bo po co tak późno się zwlókł. Dumcio zwrócił się do mnie: Proszę sąsiada do dworu, odpoczniemy.

Poszliśmy. Istotnie sień była zawalona owsem, pierwszy pokój jęczmieniem, a dla pszenicy jako dla dystyngowanego ziarna przeznaczono salon.

— Ja to wszystko jeszcze przed ślubem uporządkuję — chwalił się Dumcio. Tapety, dwa kaflowe piece, łóżka, obrazy mam na strychu!... A nawet — dodał cicho i jakąś tam Wenus, ale tej nie sprowadzę. Dałaby mi żona.

Dotarliśmy do sypialnego apartamentu dziedzica a jaśnie pana. — Pokój duży — który tem samem służył jednocześnie za salon jadalny i recepcyjny.

— Cóż kochany pan będziesz pił? — zapytał gospodarz zakłopotany.

— Proszę o herbatę.

— Jak Boga kocham nie wiem czy ją mam. Na czczo piję wódkę — później mleko.

Otworzył drzwi.

— Jaga nie ma herbaty?

— Zkądby się wzięła? — A nie mówiłam to, jak pan jechał do Kielc, aby kupić arbaty i haraku, bo jak się kto trafi to będzie wstyd. — I nie sprawdziło się?

— Moja Jagusiu skoczno do księdza.

— Abo to jegomość jeszcze pożyczą?

— Powiedz, że dziś jadę do Kielc to przywiozę. A oświadcz, że mam w gościnie dziedzica Krzykawki — z pod Wronowa — rozumiesz?

— Rozumiem.

— A leć-że — jeszczeście?

Widziałem przez uchylone drzwi, jak udobruchana Jagusia zarzuciła chustkę na głowę i wybiegła. Cieszyłem się nadzieją herbaty — a Dumcio ręce zacierał z radości.

— Bo to widzi pan, ja się muszę oszczędzać, aby raz przyjść do Włoszyna. Wtedy dopiero odpocznę i dom otworzę dla córek — jeśli Bóg da córki. — A tymczasem pani żono — będziesz miała wygody, dwa razy na dzień kawa — tapety, dwa fajansowe piece — i w niedzielę powozem, czwórką do kościoła — ale pracuj moja pani, pracuj jak ja, i dziewki trzymaj w karbach. Trzoda, obora, spiżarnia — pod twoim dozorem.

Zimny dreszcz mnie przeszedł.

— Jak kupię Włoszyn a córki dorosną — otworzę dom jak we Wronowie — wtedy młodzież jak ćma do świecy będzie się zlatywała. Ale niech wiedzą, że żadnemu dzierżawcy nie dam progu przestąpić. Nie potrzebuję Kaczkiewiczów. Jakże na imię przyszłej dziedziczce Chwaczewa?

— Kuzynka pisała mi, że Celina.

— Jak to zaraz poznać arystokratyczny ród. Tylko w arystokracji takie imiona rozdają. Celina — moja żona Celina — Cesia — tu za miesiąc będzie się rządziła jak szara gęś z kluczykami. Panie Ignacy jak Boga kocham, ozłocę pana.

I Dumcio pobiegł do stolika, otworzył szufladę, wyjął pudełeczko na pierścionki.

— To się bierze kochany panie, gdy się uda od razu włożę na paluszek.

Wydobył pierścionek z pudełka i pokazał mi go.

— Kupiłem go dla Wikci a ostatni raz miał być dany Gieńci. Miałem go ze sobą u Trybulskich. Ale jeżeli nie — to się obejdzie. Niech Weinberger zabiera Próchnów.

Jagusia przyniosła na tacy dwie szklanki herbaty mocno osłodzonej z arakiem — do tego razowy chleb i masło.

Dumcio rzucił się na herbatę i bardzo sobie w niej smakował! Ja zaś ku wielkiemu zdziwieniu prosiłem o czystą.

Jagusia chciała zabrać moją szklankę, lecz Dumcio energicznie zaprotestował, przysuwając ją do siebie. Widocznie mocno osłodzoną z arakiem, przekładał nad mleko. — I gdyby nie Włoszyn, możeby ją i pijał.

Czwórka mierzynów zaprzężona do najdyczanki przegalopowała po pod oknami. Kuba trzaskał z bicza z miną tryumfatora.

— A co? — zawołał Dumcio, patrz pan jakie koniki! — Szory sam własną ręką pucowałem. Przecież jak zobaczy czwórkę Celinka, może się nie będzie wzdrygała — co?! Wiem co to za bieda na dzierżawce.

Wszedł ekonom stając przy drzwiach.

— Jaśnie panie nie powstydzimy się ani za konie, ani za uprząż. — Z oczu mu i z zakątków ust wyglądał jakiś dziwny sarkazm.

Zaczęło się pakowanie rzeczy, w której to czynności prócz Dumcia, wzięli udział ekonom i Jagusia. Dużo było bieganiny, rwetesu — trzepań i czyszczeń, że dopiero w dobrą godzinę ruszyliśmy w drogę.

Przy drugiej karczmie Kuba stanął. Z kozła zeskoczył Józef i zbliżywszy się do mnie szepnął:

— Proszę pana jeszcze nic w ustach nie miałem.

— A jak Boga kocham nie widziałem Józefa. Ale że też Jaga nie mogła pamiętać. — Zaczął sięgać do kieszeni.

Wyjąłem rubla dając go Józefowi.

— To na koszta podróży, a proszę cię poproś Kubę na kieliszek.

Kuba również zszedł z kozła, lejce oddał swemu panu i za Józefem poszedł do karczmy.

— Muszę sąsiadowi powiedzieć prawdę — mówił Dumcio z wielką powagą. — Psujesz ludzi i basta. Rubla strawnego — kto to słyszał? A dziesięć groszy nie łaska? No i do tego jakże można pozwolić ludziom tykać się — pan — pan... Mnie nawet ekonom mówi jaśnie panie.

Stanął mi w myśli uśmiech Zajączkowskiego.

— Przyznam się sąsiadowi, że jakoś te nasze jasności bardzo już zbladły.

— No i jakże na takie gadania nie ma przyjść coś pozytywnego, abo socjalnego? Przyjdzie, jak Boga kocham przyjdzie.

Wrócili Józef z Kubą, a Dumcio widocznie nie chcąc psuć ludzi zamilkł.

Potrosze gawędząc, potrosze drzemiąc, zajechaliśmy szczęśliwie do Kielc. Po obiedzie Dumcio wybiegł robić sprawunki, ja odwiedzić znajomych.

— Zaledwie o 4tej po południu — po obejrzeniu białych rękawiczek i dwóch kolorowych krawatów Dumcia, wyruszyliśmy dalej przez Końskie do Bystrzanówki.

Kuzynka a raczej siostra moja cioteczna, żywa jak iskra kobiecina była uprzedzona o naszym przyjeździe. Nie zastaliśmy Choińskiego, który od kilku tygodni bawił w Warszawie, lecz dzięki umiejętności życia i swobodzie młodej pani domu, zagospodarowaliśmy się prędko.

— A więc mam być pierwszy raz w życiu swatką — zaczęła, gdyśmy po kolacji przeszli do salonu.

— I od dziś za rok proszę panią na chrzciny — rzekł Dumcio.

Twarz młodej kobiety okryła się ponsem, oczy spuściła:

— Jak Boga kocham prawda! — i poprawiając szajbę zerwał się, aby prośbę przypieczętować ucałowaniem ręki.

Tego już było za wiele. Młoda kokieta zerwała się i uciekła jak spłoszona sarna.

— I cóżeś pan zrobił — zawołałem oburzony.

— No i cóż to tak strasznego prosić mężatkę na chrzciny, kiedy się panny przecież prosi w kumy.

Nic nie odpowiedziałem, albowiem Dumcio często tak kategorycznie argumentował, że przeciwnika zmuszał do milczenia — lecz za to przeklinałem w duchu myśl przywiezienia go tutaj.

Za chwilkę służący zawezwał mnie do pani.

— Mój, drogi co to znaczy? — zapytała mię kuzynka marszcząc brwi, z czem jej było bardzo do twarzy.

— Naprzód rozjaśnij lica cudzoziemcze młody — mówiłem wesoło — a powtóre Dumcio...

— Jak, jak? — spytała śmiejąc się.

— Dumcio — powtórzyłem.

— Imię umyślnie wynalezione dla niego.

— A powtóre Dumcio jest właścicielem hypotecznej wioski — najdyczanki, czterech koni i ekonoma, który go nazywa: jaśnie panie.

— I to wszystko?

— Nie, lat czterdziestu — nosi szajbę w oku i rodzi go Sochacka.

— I to wszystko?

— Moja droga, pisałaś, że panna nie ma żadnego posagu, a ojciec jak mi mówiłaś marzy tylko o tem, aby ją wydać za wioskowego szlachcica. Dziś wioskowi szlachcice żeniący się z pannami bez posagu nie znajdują się na drodze.

— Ależ Cesia jest idealna, wykształcona, szlachetna, czuła, dobra...

— Nic o tem nie wiem. A nareszcie niech panna Celina zrezygnuje z wioski a pójdzie za poetę, artystę — estetyka.

— Ależ ojciec arystokrata posuwający swe uprzedzenia do śmieszności.

— Powinna się zdecydować dogodzić ojcu, lub wybrać podług serca.

— A jak się nawet i poeta nie trafi?

— O tych podobno dziś jeszcze trudniej, jak o wioskowych szlachciców.

Kuzynka uśmiechnęła się niedowierzająco.

— Więc cóż zrobimy?

— Rozkazuj! — rzekłem — możemy nawet jutro odjechać.

— Na to nie pozwolę — trzeba przynajmniej abyś ty ją zobaczył.

— A to po co?

— Chcę tego. Ja się boję czy czasem Celinka wierszy nie pisze.

— Boisz się?

— Tak, — boję się bo będzie w życiu nieszczęśliwa rzekła z mocą.

— Z pewnością, jeżeli zostanie żoną Dumcia — i dla tego najlepiej będzie gdy jutro odjedziemy.

— Nie, nie — musicie zostać. A ja tymczasem porozumiem się z matką.

Wróciłem do Dumcia.

— Wiesz pan co? — szepnął Dumcio — myślałem, że ona tu już będzie.

— Kto? — zapytałem.

— Któżby? — Celina — dla samej ciekawości powinna przyjechać.

Weszła pani domu.

Dumcio się zerwał, pochwycił ją za rękę i pocałował.

— A niech mnie Bóg skarze, jeżeli kiedy przed panią dobrodziejką wspomnę o chrzcinach...

— Jakiż plan? — przerwałem, chcąc wyprowadzić z kłopotu kobiecinę.

— Tak, tak plan — pochwycił Dumcio — bez planu nic.

— Jutro w kościele pomówię z paniami — rzekła kuzynka.

— To i my pojedziemy swemi końmi do kościoła — zawołał, patrząc na mnie znacząco z uśmiechem.

Spojrzałem na kuzynkę — i z minki jej, odgadłem, że sobie wcale nie życzy naszego towarzystwa.

— Pojedziemy — odparłem — lecz umieścimy się niewidzialni przy głównych drzwiach i jeszcze przed końcem nabożeństwa wrócimy do domu. — W ten sposób sąsiad mój zobaczy pannę i gdyby mu się nie podobała...

— Dla czegoby mi się nie miała podobać, dla czego? — tłómaczył się. — Ja się zdaję w zupełności na gust pani dobrodziejki.

— Zobaczycie panowie naprzód zdaleka, a po obiedzie pojedziemy na herbatę i...

— Ależ jak pana Boga kocham, mnie się podoba — przerwał Dumcio. — Po co to tyle ceregieli — a tu czas napróżno leci.

Późno już było — i dla tego pożegnaliśmy gospodynię domu, która jak mi szepnęła, miała zamiar pisać list do matki Celinki.

Dumcio niezadowolony, kwaśny, milczący rzucił się na łóżko i wkrótce zachrapał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

SZEKSPIROWSKA HISTORJA TRAGICZNA O KSIĘCIU DUŃSKIM HAMLECIE

napisał

Włodzimierz Spasowicz.

(Ciąg dalszy.)

Z Szekspirem dalecy jesteśmy od ascetyzmu, ziemia nie wygląda jak padół płaczu, życie tu piękne i pożądane, ziemia sama w niebie, a wielkie wątpliwości istnieją co do niewiadomego, jeżeli jest, pozaświata; ale nikt też nie daje w ręce człowiekowi, puszczającemu się w podróż nadpowietrzną pomiędzy pokusy i bezdroża, pewniejszego balansu dobrej woli, czujnego sumienia i zasady: czyń dobre dlatego tylko że dobre, bez zaciekania się, co ci z tego przybędzie tu czy tam kiedyś (Stoicy, Kant, H. Spencer); nikt silniej nie dowiódł, ani w dramatach, ani w życiu tych prawd, które poeta wkłada w usta ojca Wawrzyńca („Romeo i Julja II 3") *Ziemia jest matką natury i grobem... Bo nie ma rzeczy tak podłych na ziemi, Aby nie mogły stać się przydatnemi, Ni tak przydatnych, aby miasto służyć, nie zaszkodziły pod wpływem nadużyć. Wszakże i cnota może zajść w bezdroże, A błąd się czynem uszlachetnić może... Podobnie sprzeczna i w człowieku gości Dwójca pierwiastków, dobroci i złości, A kędy górę gorsza weźmie strona, Tam śmierć przychodzi i roślina kona.*

Pesymistyczny pogląd na istotę człowieka, *par excellence* nierozumną, jako na igraszkę nie okiełznanych i nie mogących być nigdy okiełznanemi namiętności, który Taine przedstawia, jako klucz do zrozumienia teatru Szekspirowskiego, nie nadaje się wcale. Jeżeliby taki był grunt, wyrastałyby z niego nie te, lecz całkiem inne kwiaty, rozwielmożniłby się sceptycyzm albo satyra, sardoniczny śmiech francuski Montaigne'a, którego Szekspir studjował, z którego się nawet zapożyczał w „Burzy", albo Weltera pogląd na dzieje, wedle dosadnego wyrażenia A. Wielopolskiego („Myśli i Uwagi") jako na hecę i komedyę małpią. Uzdolnienie artystyczne Szekspira, tak jest różnostronne, że nie brak w nim ani jednej ni drugiej. W „Troilu i Kressydzie" przeciąga przez scenę świat Iliady kankanujący, sparodyowany gorzej niż w „Pięknej Helenie" a cały „Tymon Ateńczyk" jest niczem innem jak gorzką satyrą w rodzaju Ben Jonsona na cały rodzaj ludzki, płaszczeniem się wszystkich stanów, wszystkich powołań przed podłym kruszcem, biczowanem pełną oburzenia i pogardy ręką. Wszakże wiadomo, że nie w tych bocznych odnogach płynie dramat Szekspirowski głębokim nurtem, pełnem korytem. Szekspir najczęściej nie przedrzeźnia i nie gniewa się, lecz tylko ironizuje nad tragizmem ludzkich kolei i przeznaczeń i ten jego humor, ta jego nieporównana ironia, utrudniająca rozpoznanie jego sposobu myślenia, rozgraniczenie tego, co myślał na serjo a co żartem, stanowi rys, który kładzie w osnowę swojej charakterystyki Szekspira, inny znany pisarz i bystry krytyk francuski Cherbuliez (*Études de litterature et d'art. 1875*). „Teatr Szekspira jest najgłębszy i najdziecinniejszy z teatrów, jest to teatr maryonetek. Stawi on swoje osoby w najtragiczniejszych pozach, dobywa z nich dźwięki, które mrożą serce i przenikają wnętrzności, a potem woła do nich głosem błazna potrząsającego dzwoneczkami: Otello, Makbecie, Ofeljo, Romeo, róbcie co chcecie, jesteście tylko lalki pod purpurą: oto karton i druty, które was poruszają. Jesteśmy w szopce poliszynela, *Shakspeare est un divin bateleur* (boski kuglarz i poeta-błazen)".

Bywają wielcy poeci, którym całkiem brak żyłki komicznej, np. Krasiński; posiadali ją w bardzo małym stopniu Dante i Mickiewicz, w bardzo wysokim Byron i Słowacki; byli poeci, którzy tak podobali sobie w dworowaniu ze wszystkiego i tak wyrobili w sobie zdolność do sprawiania pięknych złudzeń poetycznych, to wywracania ich, niby domek z kart cynicznym zwrotem i wyskokiem, że stali się tylko błaznami na Parnasie i nikt się na seryo nie troszczy o ideały takiego naprzykład Heinego, wszakże całą ich robotą było wywracanie co najpocieszniejszych koziołków.

Mimo dyamentowy blask swojej ironii, to śmiejącej się przez łzy, to wyszukanej i niesłychanie subtelnej, to nie gardzącej trefnym i rubasznym a nawet płaskim konceptem, każdy przyzna, że ironia stanowi jeden z podrzędnych rysów twórczości Szekspira, że sprawia tylko to, iż kiedyśmy sądzili, żeśmy do jego osobistego przekonania dotarli, w jakim patetycznym ustępie, on już zaśmiawszy się wymknął i gdzieś za górami schował, a my, że powtórzę za Emersonem, stoimy wciąż przed zamkniętemi drzwiami jego umysłu *(out of doors)*.

I z życia jego niezmiernie mało mamy szczegółów. prawie tylko same daty urodzin (26 kwiet. 1564) i śmierci (23 kwiet. 1616), a spór, który nie bardzo dawno podniósł Else (Shakspeare. Halle 1870) o datę ostatniego dramatu „Burza", przeniesienie jej z 1611 na 1603, a zatem skrócenie całego zawodu autorskiego o lat 7 (1588—1604), dowodzi, jak są chwiejne i wątpliwe dane, uważane nieraz za pewniki w życiorysie. Danych faktycznych do literackiego wizerunku Szekspira brak prawie zupełny, dane przypuszczalne z pism wyciągane bardzo niepewne, dają coś na kształt widm chromatycznych, z rysu każdego robi się cała tęcza kolorów; ostatnią próbę takiego wizerunku wykonali: Rümelin 1864|5, a w r. 1875 Ed. Dowden profesor w Dublinie *(Shakspeare A critical study of his mind and art.)*. Jak są niepewne wnioski z samych dzieł autora czerpane, ale bez gruntwagi, którą stanowią życiorysowe fakta o samym człowieku pomijając autora, to łatwo sprawdzić, jeżeli zestawimy oba wizerunki, tak różne jeden od drugiego, zatem zapewne tak mało podobne do oryginału, jak mało podobna chmura w rozmowie Hamleta z Poloniuszem (III, 3) przyrównywana jednocześnie to do wielbłąda, to do łasicy, to do wieloryba.

Sposób Rümelina możnaby nazwać operowaniem za pomocą ujemnych danych, dochodzeniem, czego nie ma w Szekspirze, jakich brak w nim tonów i akordów. aby w ostatku wynaleść, czem on jest w istocie. Szekspir stworzył w 37 sztukach, stanowiących jego dzieła, mniej więcej 500 działających osób. Świat ten, aczkolwiek bardzo rozmaity, ciaśniejszym jest od naturalnego, brak w tym repertuarze charakterów spokojnych, wytrwałych, jasnych, wpatrzonych w niemigotliwe światło ideału, w pochodnię wiary albo wiedzy.

Brak tu temperamentów flegmatycznych; brak średnich klas, występuje tylko arystokracya albo plebs; brak w komfliktach starcia się obowiązku z obowiązkiem, natomiast tylko gwałtowne drgania namiętności, ścierającej się z obowiązkiem; brak średnich nut w głównym rejestrze a przeważają albo najniższe, albo najwyższe. Szekspir może być uważany jako skończony typ choleryka, zawsze podrażnionego, odczuwającego mocno wszelkie bole, wszelkie złe w życiu ludzkiem, lecz brak mu tego spokoju wewnętrznego, który był udziałem naprzykład Goethego i który potrzebny jest dla przetwarzania odczuwanego w czyste kryształy. Bije tętno życia w jego osobach, ale przyspieszone rytmem niezdrowym. Do wysokiej, filozoficznej spekulacji i matafizyki niezdolny, wyrobił sobie pogląd na życie praktyczny, wysoce pesymistyczny, dość obojętny na to, co było i będzie, ale osnuty na wierze w królewskie prawa woli, w nieomylność sumienia, w możebność w każdym przypadku wyboru pomiędzy obozami dobra i zła. Szkołę życia miał najniebezpieczniejszą, najprędzej zużywającą człowieka i przesycającą — teatr. Na tym teatrze ciążyło przytem brzemię purytańskiej zawziętości, społecznego lekceważenia i prawie pogardy. Z biegiem czasu publiczność zaczęła go opuszczać, darząc większym faworem młodszych ulubieńców Ben Jonsona, Fletchera, Beaumont'a, którzy albo umieli malować sceny drobne, obyczajowe, podczas gdy Szekspir brał się za ogólniejsze, wprost ludzkie, albo go przewyższali dokładniejszą znajomością świata klasycznego. Ztąd zniechęcenie, ztąd przejście od wesołych tematów do coraz bardziej krwawych, ponurych, do poglądów coraz bardziej pesymistycznych, aż nakoniec po obrzydzeniu sobie sceny nastąpiło jej porzucenie i schyłek życia spędzony bezczynnie na partykularzu.

Powstrzymamy się na chwilę od polemiki z tą oceną, w której przynajmniej tyleż fałszu i niesprawiedliwości, ile prawdy i co do temperamentów (Hamlet limfatyk, melancholik) i co do ideałów (sąż idealniejsze i silniej w prawdę wierzące postacie, jak Imogena, Kordelia); któż przewyższył Szekspira w zdolności uciekania ze świata rzeczywistego w kraj złoty, rajski, najharmonijniejszych fantastycznych marzeń, a co do całego przebiegu i końca zawodu, pięknyż mi pesymizm — Cymbelin z wspaniałą religią natury, dzieci natury albo „Burza" z pogodnem jasnem: bywaj zdrów, z odejściem pełnem słodyczy i pokoju na odpoczynek na zasłużonych laurach.

Rümelin jest zbyt jednostronny, zbyt powierzchowny, posłuchajmy co mówi Dowden: „Nie chcę, powiada on, wiedzieć jak rzeczywisty Szekspir mówił, jadł i pił, jak hulał w tawernie pod Syreną, albo pracował w samotności; chcę uwydatnić z dzieł jego, jak się w ciągu czasu wyrabiały jego upodobania, uzdolnienia i charakter. Za głównego przewodnika posłuży po prostu chronologiczny porządek następstwa sztuk; inne faktyczne dane i warunki użyte będą tylko pomocniczo. O Szekspirze kursowały dwa wręcz sprzeczne wyobrażenia. Jedno rozpowszechnione przez Taine'a, wedle którego był to namiętny i rozhukany człowiek, igraszka najognistszej w świecie imaginacji. Mając zaledwo lat 18 już z konieczności musi się żenić ze starszą o 8 lat od niego kobietą (Anną Hathoway), która go wnet po ślubie darzy córką, a w rok potem jeszcze bliźniakami; poeta nie ma szczęścia w domu; ucieka ze Stratfordu nad *Avonem* do Londynu i tam puszcza się na życie pełne licznych przygód w niebardzo

poważanym stanie aktorskim. Najwymowniejszym dowodem, jak cierpiał, jak czuł swoje społeczne poniżenie, mają być sonety. Drugie wręcz przeciwne wyobrażenie podaje nam Szekspira za obrotnego spekulanta, spieniężającego swój talent z wielkim sprytem i umiejętnością i zarobkującego jako autor, aktor i spólnik w dwóch teatrach Blackfriars i Globe. Liczne są nabytki ziem i domów w rodzinnym Stradfordshire (16 2 r. 47 akrów, wnet po napisaniu Hamleta), r. 1604 w Londynie nasz autor procesuje się o 1 f. st. 15 szyl. z Filipem Bodgers'em pisząc Otella i Leara; niewiadomo dokładnie kiedy, ale między latami 1604 i 1622 mając co najwięcej lat 48 opuszcza scenę, osiada z żoną, tąż samą Anną Hathovay, wydaje córki za mąż i umiera jako bardzo dostatni właściciel, a pisze się na testamencie, w którym nie zapomina kolegów aktorów, *gentleman*, szlachcic herbowy. O herb postarał się i wyrobił go dla ojca z *yeomana* przerobionego około r. 1597 na gentlemana w włócznię w herbie (Shake-spear) i napisem *non sanz droict*.

Obadwa te wyobrażenia wywracają się i znoszą jedno przez drugie. Szekspir nie był ani awanturnikiem, ani spekulantem. Nadzwyczaj bystry, głęboki spostrzegacz i myśliciel, niesłychanie zarazem czuły i namiętny, posiadał on obok tych przymiotów jeszcze szczęśliwszą rozwagę i wyrobił stopniowo silną wolę. Wszystkie te czy uzdolnienia, czy funkcje rozwijały się stopniowo i zharmonizowały się tylko w końcu. Rozwój był bardzo stopniowy, szałów młodości nie znać wcale, przynajmniej nie przechodzą one w sztukę, „Wenera i Adonis“ rzecz epiczna, raczej opisowa, sonety są tkliwe, czułe ale nie namiętne, idzie potem cały szereg lekkich komedyi, w których autor się ślizga po życia powierzchni. Z pośrodka tych komedji wydziela się, jaśnieje *Sen nocy letniej*, a w tym śnie Tezeusz prototyp dużej ręki mocarzy, wielkich królów i bohaterów, którym autor przed innemi z upodobaniem hołd oddaje i w licznym szeregu których najwyżej stoi w późniejszym czasie opracowany, zamykający cykl „historyj“ z dziejów narodowych, angielskich, Henryk V. Zwrot do dziejów, wykrajanie całego cyklu dramatów z narodowych świeżej jeszcze daty pamiątek, niesłychanie się przyłożyły do wzrostu talentu. Nie są to dzieła najtrwalsze, najlepsze, ale zmusiły Szekspira do wyrobienia w sobie poglądów polityka i historyka, do wpatrywania się w budowę państwa, do śledzenia skutków ścierania się mas, do dociekania warunków wznoszenia się ludzi i stronnictw i ich niepowodzeń. Tak przeszło lat 12 (1588—1600;) w ciągu ich genjusz Szekspira wystrzelił raz jeden podnioślejszym, utworem wielkim, nieśmiertelnym, tragedją czy poematem miłości: „Romeo i Julia.“ Robota to długa, przerywana komedyami i historyami ciągnie się od 1591 do 1597, istnieje w dwóch przeróbkach, dowód moralnego łamania się z przedmiotem. Miłość bez granic, młodzieńcza, ognista, kochankowie w niej toną, świat rzeczywisty przestaje dla nich istnieć to też rzeczywistość mści się na nich i kochankowie giną.

Z tej bezdni namiętności Szekspir chcąc się wyzwolić i wydostać przerzucił się w drugą bezdeń — refleksyi i stworzył w 1600 Hamleta. Jak Romeo tak Hamlet mają dużo pierwiastku lirycznego, poeta włożył w nie wielką cząstkę duszy swojej. Sztuka ostatnia pod względem technicznym źle zbudowana i ciemna, autor pasuje się z wiekuistemi i nierozwiązalnemi zagadkami żywota ludzkiego i bytu i w końcu nie przebija tego muru głową, bo mur jest nie do przebicia. Bohater ginie, ale stoi na miejscu, pieści się z myślą o czynie a nie działa. Straszliwemi rysami oddany tragizm jego losu i upadku, a jednak jeżeli zestawimy takiego Romeo, Hamleta, nawet późniejszych Otella, Leara z mężami dużej ręki i praktycznego czynu sceny Szekspirowskiej, jakże bardzo to porównanie pójdzie na niekorzyść ostatnich! Ostatni otrzymali chłodny szacunek, ukochani zaś są serdeczni, gorący idealiści, marzyciele, bo w gruncie i sam Szekspir to ich brat: praktycznych ludzi czynu wielbi on tylko po rozwadze, za pomocą rozsądku. Serce jego rwie się ku marzycielom, rozsądek wstrzymuje, ztąd rozmyślne ochładzanie trzymanego na wodzy uczucia, to ironizowanie, ten *humor*, który stanowi jednę z wybitnych cech dramatu Szekspira.

Hamlet najwyższy z utworów Szekspira pod względem pomysłu, ale nie pod względem formy, sztuki, budowy; to tylko środek ewolucji w twórczości Szekspira. Od Hamleta idą przeplatając się (1601— 1608) dwa szeregi utworów najdoskonalszych; najprzód dramata rzymskie: Juljusz Cezar, Antoniusz i Kleopatra, Koryolan wykrojone z Plutarcha i zdradzające obok usterek w szczegółach zadziwiające pojmowanie nietylko serca, nietylko ruchów mas, ale i ducha historji rzymskiej, powtóre, wielkie, najpopularniejsze tragedje: Otello, Lear, Makbet. Ogólne cechy tego okresu są następne: najwyższy artyzm, największa przedmiotowość. Krwi dużo na scenie i dramat wstrząsa wszystkie nerwy, nie ma w tem najmniejszego wpływu ponurego nastrojenia semego poety, owszem są to lata zupełnego powodzenia, nabytego przezorną rządnością pięknego dostatku. Umysł spoważniał i podoba sobie w obrazowaniu największych walk, ścierających się potęg dobrego i złego. Metafizyczne kwestye, w które godził i o które rozbijał się Hamlet, stoją przed oczyma, ale nierozwiązalne, otwierać ich autor nie próbuje. Jakim sposobem może istnieć taki potwór jak Jago? Jak mogło stać się, że pogięli marnie szlachetny Maur i Kordelia? Wypadki mkną jak huragany, miażdżąc i zmiatając dobrych i złych; człek pojedyńczy ginie jak ziarnko piasku, jak kropelka w morzu. Nigdzie sarkania na niesprawiedliwość losu; obok potworów śliczne postacie, które godzą nas z naturą ludzką, a choć dziwacznie i źle się plecie wszystko na tym biednym świecie, i szlachetni giną i serca się krwawią, jednak jako oliwa wypływają na wierzch ironia losu, morał głęboki, etyka stoicyzmu, nieugięte przejęcie się dobrem moralnem, wraz z obojętnością na wypadki i skutki. Myśl stała się zsiadlejszą, bardziej zeźrodkowaną, uczucie równie gorące, ale bardziej określone, indywidualniejsze, nigdzie liryki ale tylko chorały i symfonie, nawet żart poważnieje i coraz częściej pomięszany ze łzami.

Zbliżamy się do finału. Poprzedza go jeden dysonans niby wielki zgrzyt: Tymon Ateńczyk, odludek. W Tymonie znowu boleje Szekspir sam. Każden z nas miał chwile Tymonowskie w życiu, kiedy ludzie obrzydli, świat obrzydł, życie obmierzło, a i Szekspira napróżnobyśmy wyobrażali sobie jako człowieka bez namiętności, bez złości. O, miał ich on dużo, tylko że w końcu górę brała rozwaga, i to po pewnem nad sobą wysileniu. Więc i po „Tymonie“ wróciła równowaga i stanął ostateczny spokój; uczucie mniej namiętne nie wre i nie pali się. Są dysonanse, ale kończą się harmonią, zgodą z losem, złotym promieniem słońca w dzień jesienny przedzierającym się przez lekką mgłę. »*Jak tych widm nikła budowa, tak samo podniebne wieże, przepyszne pałace, zdumiewające świątynie, sam nawet. Ten glob olbrzymi i to co jest na nim Zatrą się z czasem i znikną bez śladu. Jesteśmy z tegoż tworzywa co mary. I marne nasze życie sen otacza.* („Burza“ IV 1). Po tej filozofii Prospera już pieśń poety skończona, treść życia wyczerpana, zamknięta ostatnia logiczna faza całego obrotu twórczości i ostatni dźwięk wydobyty przy całej jeszcze pełni siły i talentu. Taka jest treść dzieła Dowdena. Dowolność przypuszczeń także sama jak u Rümelina, założenia nawet prawdopodobne potrzebowałyby dowodów. Nie mógł nie kochać, kto oddał i uwiecznił miłość Romea i Julii. Ależ to miłość południowca, tak się nie mogli kochać Anglicy i nie przechowała się najmniejsza wskazówka, aby ten familią obarczony aktor, żyjący zdala od familii, w świecie, gdzie panują dość wolne obyczaje, kochał kogo na serjo, namiętnie i długo. Podanie przekazało ślady samych tylko przygód i miłostek (znana anegdota z Burbadge'm). Co się tyczy Tymona, sądzę, że ta część w wywodach i przypuszczeniach Dowdena najmylniejsza, najsłabsza, najnieskładniej motywowany ten wylew żółci po takich arcydziełach jak Otello, Makbet, Lear. W słowach i czynach Tymona niepodobna dopatrywać osobistej goryczy Szekspira, zniechęcenia się chociażby chwilowego do świata, obrzydzenia ludzi, dlatego właśnie, że Tymonowska mizantropia zanadto jest błaha i źle motywowana. Głupi utracyusz, otoczony pasożytami, rzuca pieniędzmi, nie znając ceny ich, bez liku i wyboru, sądząc że wszyscy są jednakowo dobrzy, choć do rany przyłożyć. Potem przekonał się, że jest inaczej, więc został wściekłym odludkiem. Tymon nie jest osobą ani tragiczną, ani sympatyczną, ani nawet interesującą, nie o niego w sztuce głównie chodzi, ale o to, jak się ogół ludzi płaszczy i pełza przed kruszcem, jak potem kopie nogą i poniewiera tego, u kogo pustki w kieszeni i jak do niego napowrót czołgając się wraca na wieść o nowo wynalezionych skarbach. Żadnej głębokości w głównem założeniu i głównej osobie, ale całe otoczenie osoby — pyszna dekoracya. Tymon — to potężna satyra, jak Troilus i Kressyda genialna farsa; obie sztuki świetne, ale w żadnej nie znaleźć duszy Szekspira, tego co on sam własnem doświadczeniem przeżył i wycierpiał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

OSTATNIA PIEŚŃ*)

Liro moja ty złota,
Coś służyła mi wiernie
W tej pielgrzymce żywota
Przez urwiska i ciernie!

*) Wiersz ten wejdzie do drugiego wydania «Antologji polskiej», które przygotowuje obecnie do druku p. Władysław Bełza.

Ej, nie jednę, nie małą
Radość rzewną a błogą
Przez cię serce poznało,
Liro moja, niebogo!

Ach! i troska też czarna,
I nie jedna z katuszy
Z ciebie przyszła dla duszy,
Liro moja niezdarna!

Bo duch jakiś złośliwy
Strón twych zaklął połowę,
Głos wydarłszy im żywy
Na milczenie grobowe!

Pomnisz, pomnisz, bywało,
Gdy natchnienia cud Boży
Duszę wstrząśnie mi całą
I pieśń świętą w niej złoży;

Ileż razy skwapliwa
Dłoń ma, bijąc w twe stróny,
Nadaremnie się zrywa,
Byś te wszystkie pioruny

I orkanów tych szały,
Całą moję pieśń-burzę,
Chórał straszny, wspaniały,
W swym odbrzmiała mi wtórze!?

Aż mi mdleje, drży ręka,
Aż się z palców krew toczy,
Z bolu serce aż pęka
I zalewa krwią oczy;

A ty nędzna, ty licha,
Albo milczysz, jak drewno,
Albo szemrzesz mi z cicha
Skargę łzawą i rzewną:

Lub, jak piersi, złamane
Pod brzemieniem boleści,
Rozproszone, urwane,
Ronisz głosy bez treści,

Pojedyńcze, mdłe dźwięki
Z pieśni mej nad pieśniami,
Co krwią płynie mi z ręki
I krwawemi z ócz łzami!

Liro! z tobą we dwoje
Całąm schodził krainę,
A któż pieśni zna moje,
Kto zna serca głębinę?

Gdyby klątwy nie było!
Gdybyś, wolna, jak ptaszę,
Całą swoich strón siłą
Mogła zagrzmieć pieśń naszę!

Gdyby!... Maryo święta!
Zeszlesz-że mi Anioła,
Co z mej liry te pęta,
Czar ten straszny zdjąć zdoła?!

Zeszlij, zeszlij, litośna!
Niech pieśń moja nie ginie!
Niechaj pełna, rozgłośna,
Choć ostatni raz płynie!

Przed drużyną niech bratnią
Głąb' odsłoni mej duszy,
Niech choć raz ją poruszy,
Choćby była ostatnią!

A gdy marne próśb słowa,
Gdy w tej trosce, żałobie,
Z klątwą, biedny niemowa,
Mam już w zimnym ledz grobie;

Niech choć głaz mój mogilny
Z liry już wyzwolonej
Wstrząśnie pełny dźwięk silny
Pieśni, długo tłumionej!

Liro moja ty biedna,
Srogie mąk mych narzędzie!
Niech pieśń wolna, choć jedna,
Choć pośmiertna niech będzie!

Adam Pług.

Kronika Tygodniowa.

No, spodziewam się, że po tym karnawale, przestaną już ludzie narzekać na biedę. Na tym balu było 150 par tańczących, tu 120, tu przeszło sto, a wszędzie bawiono się ochoczo do rana. Z jednego okroiło się coś około 2000 złr., z drugiego tyle, z trzeciego tyle — a zatem cóż tu mówić i pisać i narzekać na biedę, ogólną stagnację i bankructwo krajowe. — Proszę tylko wziąć pod kredkę, ile te trzysta albo czterysta rodzin mających udział w zabawie, wydały na siebie i dzieci i żony choćby tylko na jedno ubranie — a przekonamy się, że wyjdą także tysiące na jeden wieczór. Nie mamy nic przeciw temu, i owszem dlaczego ludzie nie mają się bawić, kiedy ich stać na to, lecz mamy za złe tym nudziarzom dziennikarskim, którzy nieustannie jęczą i narzekają na złe czasy.

Taż sama historja powtarza się i pod innym względem, mianowicie co się tyczy obojętności publicznej dla literatury, apatji i braku zamiłowania do czytania. — A jednak wszystko to nieprawda. Ot i Koło literackie przed miesiącem wydało Album dla Zagrzebia swoim nakładem. Książkę tę literaci napisali w ciągu dwóch tygodni, w drugie dwa została wydrukowaną w 1,200 egzemplarzach, a w miesiąc potem już cały nakład rozkupiono i to w samej Galicji 700 egzemplarzy... Więc gdzież tu jest obojętność, gdzie brak chęci do czytania i kupna książek? Przez tę drobną na pozór operacyjkę wydawniczą Koła, Zagrzebianie dostaną około 600 florenów, więc i to nie jest złym rezultatem... O ile słyszeliśmy, w podobny sposób rozkupiono Antologją poetów polskich wydaną przez księgarnię p. Altenberga, bo już dziś przygotowuje on drugą, znacznie pomnożoną edycję tej książki...

Postawiwszy tylko te dwa wypadki, mówiące przeciw powszechnemu jęczeniu — wypadałoby się nieco pomiarkować i zaprzestać udawania tej biedy, które u nas już przeszło w nałóg wielce nam ubliżający i tutaj i po za granicami kraju. Wiadomo powszechnie, że dobra mina, a nawet pozorna pewność o swojej kieszeni — imponująco oddziaływają na innych i dają zaufanie. Iluż to finansistów i bankierów wobec zachwianych interesów swoich uratowało się tym manewrem, że umieli ukryć rozpaczliwe położenie, zmylili wytężoną czujność niespokojnych wierzycieli. U nas przeciwnie się dzieje; opanowała nas manja przedstawiania się gorzej, niż jest rzeczywiście, a swoją drogą zbytkować. Otóż szanowni rodacy i publicyści, bardzo to jest mylna rachuba, i sądzę, ma w sobie coś z resztek tradycyjnalnego służalstwa na dworach możnych panów. Jeżeli czujemy w sobie siłę żywotności narodowej, i jeżeli ją nam wszyscy przyznają, to przecież muszą istnieć jakieś warunki tej siły tak moralnej jak i materjalnej; a zatem nie jest tak źle, jak mówimy wciąż i piszemy o sobie. Tymczasem ta reputacja pozornego bankructwa, o której roznoszą wieści pisma i korespondenci do dzienników zagranicznych, to ciągłe wystawianie na jaw niby to niezdarności, apatji i niedołęztwa, wielką czyni nam ujmę, pozwalając lekceważące wydawać o nas sądy. Pisząc o tych narzekaniach, mamy tu na myśli szczególniej obywateli ziemskich, którzy w tej jeremjadzie prym trzymają. Taką drogą nie zjednamy sobie nigdy szacunku, jaki wytwarza siła — ani też zaufania kapitałów i kredytu, który ze strachem ucieka od wszelkiej biedy i ani chce słyszeć o jakich bądź uczuciach litości.

Jeżeli źle jest z nami, to przecież wiecznie źle być nie może i trzeba się starać, żeby było lepiej; skupiać się więc i restaurować, ale cicho, sza, w familijnem kółku. Nieproszeni prawdomówcy, pseudo-statyści, projektowicze i reformatorowie nasi, ani pojmują jaką wyrządzają nam krzywdę, trąbiąc na cały świat o naszym upadku materjalnym. A przecież są ludzie różnych stanów i obywatele i kupcy i przemysłowcy, których sytuacja jest wcale dobra, pomimo tych samych warunków, w jakich się kraj znajduje. Więc jeżeli może być kilkaset takich szczęśliwców, sądzimy, że tylko osobistą winą jest reszty, że nie umie dać sobie rady a tylko łzy i załamywanie rąk ma na swoje usprawiedliwienie. Trzeba trochę mieć ambicji i nadziei i zaufania w swoje siły, — próbować, doświadczać, zapatrywać się na tych, którzy coś mają — a jesteśmy przekonani, że chwilowe złe minie i niepotrzebne jęki, dające patent naszemu niedołęztwu ustaną. Trzeba się wreszcie oswoić i pogodzić z sytuacją, a nieuważać ją za tymczasowość mającą się zamienić na lepsze. Może już nigdy nie będzie inaczej na świecie, a może jeszcze gorzej, — więc dlatego skwitować z naszej przyszłości, ręce opuścić, rozpłakać się i żywcem w grób położyć! Niedołęgi umysłowe w takich razach palą sobie w łeb z rozpaczy, ludzie pojmujący obowiązki życia, sto razy nawet zawiedzeni, setny pierwszy raz na nowo zabierają się do budowy.

Ot zamiast kroniki karnawałowej wypisaliśmy małe kazanie i mamy nadzieję, że niejeden z czytelników przyzna choć w części rację słowom naszym i powie sobie: Prawda, nie wypada nam tak nieustannie narzekać i w czarnych kolorach przedstawiać materjalną przyszłość naszą, bo siły są potemu, trzeba je tylko rozważnie poruszyć.

Jedno z pism tutejszych podniosło w tych czasach sprawę spekulacji jaką wytworzyło sobie pewne grono monopolistów biorących do obliczania parcele nowego katastru. Z osobistego przeświadczenia się o tym fakcie, możemy potwierdzić, że tak jest rzeczywiście, i znamy wielu takich, którzy nie mogąc się docisnąć do udziału w tej pracy z pierwszej ręki, wykonywują takową, po 1 złr 80 ct., a najwyżej po 2 złr. od parcelli, gdy Rząd aktualnie płaci po 5 złr. Dlatego zwracamy uwagę odnośnych urzę-

dów i władz nad nimi przełożonych, żeby postarały się tego rodzaju nadużycia i fawory ukrócić.

Wszak tyle jest otwartych dróg do szlachetniejszej emulacji, pocóż więc sam urząd ma dopomagać do wyzyskiwania w tak niecny sposób rzeczywistych i potrzebujących zarobku pracowników.

W końcu uważamy sobie za obowiązek zwrócić uwagę na artykuły Dziennika Poznańskiego traktujące u nas tak zwaną kwestję ruską. Przyznajemy, że szanowny organ Polaków księstwa, bardzo zdrowo i racjonalnie zapatruje się na ten stosunek nasz do Rusinów, czyniąc słuszne bardzo zarzuty tak społeczeństwu naszemu jak i dziennikarzom, za obojętność, z jaką przypatrujemy się agitacjom świętojurskim. Gdy idzie o zgodę i zjednanie sobie mas ruskiego narodu, to niedostatecznem jest wymyślanie na przywódców partji Moskalofilskiej.

Na agitację trzeba odpowiedzieć agitacją i na jeden czyn dodatni z ich strony, dwoma czynami, — a wtedy zobaczymy kto wygra. Smutny stan materjalny ludu wiejskiego, powinien zwrócić uwagę polskiego społeczeństwa — wyrwanie go z tej nędzy, z przemocy lichwiarzy i arendarzy i księży unickich powinno być najpierwszem zadaniem naszem. Byt materjalny dla chłopa jest wszystkiem, całą jego polityką; a z czyjej ręki otrzyma pomoc do polepszenia tego bytu, tam skieruje swoje sympatje.

Czerwona księga.

Szkic Jana Scherra.

Liber scriptus proferetur,
In quo totum continetur,
Unde mundus judicetur,
Thomas de Celano.

I.

Wolter, który obdarzony był niezwykle głębokim umysłem, na co nie zwrócili zapewne uwagi ludzie, znający jedynie jego „Dziewicę Orleańską", wypowiedział w jednem z dzieł swoich myśl, że ludzie zajmujący się badaniem wydarzeń historycznych, nie wesołem zazwyczaj okiem spoglądają na życie. W samej rzeczy, zaledwie uczucie smutku pojawi się w duszy historyka, cały świat wydaje mu się jednym „padołem płaczu", albo raczej sceną, na której głupcy i oszuści przewodniczą w dramacie, zwanym historją powszechną. Jeżeliby jednak chciano w pesymistycznym tym poglądzie traktować z nieco humorystycznej strony istotę rzeczy, to i wówczas do tego jedynie dojść by można wniosku, że „Comedia humana" bywa niekiedy uderzająco podobną do „Comedia diabolica", w której główną rolę odgrywa, bez zaprzeczenia, głupstwo i podłość.

Trzeba posiadać niezwykle silne nerwy i znaczną dozę zdrowego rozsądku, żeby badania historyczne połączyć było można z sprawiedliwym sądem krytycznym, który w straszliwej gmatwaninie mało pouczających, albo raczej wstrętnych nawet zjawisk, zwracałby nieustannie baczną uwagę na podstawowe prawo nieskończenie powolnego i trudnego, ale również nieprzerwanego i niepowstrzymanego rozwoju. Ogólno-światowy rozwój historyczny najmniejszego nie ma znaczenia, jeżeli moralność nie służy mu za podstawę. Dlatego też idea moralności jest duszą cywilizacji, t. j. ciągłego doskonalenia stanu społecznego. Ujemny czynnik postępu tego, zowie się przestępstwem, pozytywnym odwetem. W gruncie rzeczy historja powszechna nie jest niczem innem, jak nieskończonemi warjantami, dopisywanemi do tekstu *jus talionis* *). Sziller, którego szkiców historycznych niegodna zawiść dotychczas błotem obrzucać nie przestała, Schiller, który obdarzony był większą dozą zmysłu historycznego, niż cały tuzin historyków cechowych, okiem duszy, co bywa udziałem proroków jedynie, a nie ograniczonych pedantów, widział, jak „wielka bogini zadośćuczynienia siadła na tronie z wagą sprawiedliwości w ręku."

Wzrok przenikliwy spostrzega boginię tę tam nawet, gdzie, jak się zdaje, obecności jej nie podejrzywano wcale. Kiedy w roku 1863 w Frankfurcie cesarz austrjacki Franciszek Józef wyraził myśl, że „narodowość germańska dotychczas nie posiadała środków do rozwoju politycznego", wówczas, nie podejrzywając tego nawet, on, następca Habsburgów, wygłosił, w łagodnej wprawdzie formie, wyrok oskarżenia na dziada swego Franciszka i jego ministra Meternicha, na Fryderyka Wilhelma IIIgo i jego Hardenberga, na książąt niemieckich ubiegłych i teraźniejszych czasów, i wreszcie na politykę wiedeńskich, karlsbadzkich i olomunieckich związków świętych.

„Odwet — to bóg historji powszechnej", wyrzekł jeszcze w roku 1825 jeden z nieszczęśliwych, którzy przypłacili utratą życia przekonania swe polityczne, i słowa te, łącznie z wyrażeniem Schillera, słyszymy ciągle w akcji i wydarzeniach strasznej tragedji, zwanej rewolucją francuską, która nieustannie zwraca na siebie uwagę każdego myślącego człowieka.

Wiele czasu potrzeba było na to, żeby historja ocenić mogła wszechstronnie, objektywnie i sprawiedliwie wszystkie zalety niezwykłego tego wydarzenia. Będąc, początkowo, produktem konieczności, rewolucja przyjęła następnie charakter fanatyczny, nie ustępujący w niczem fanatyzmowi osławionego „auto-da-fe", lub nocy św. Bartłomieja, nie mniej od nich podżegała namiętności, tak, iż wielu z współczesnych, będących pod świeżem wrażeniem krwawych scen terroryzmu i jego skutków poczęło powstawać przeciwko rewolucji w ogóle. Następnie zjawił się Napoleon i błyskotliwą swą sławą przyćmił ostatecznie, zaledwie dostrzegać się dające ślady wolności. Później związek święty począł miotać przekleństwa na wszelkie prawa narodowe i ludzkie, ograniczony zaś romantyzm, obdarzony niesłychanie wielką dozą głupoty, rozpoczął prześladowanie rozsądku, jako jednego z najszkodliwszych przestępstw. Wówczas jednak wszystkie te nędzne napaście na sławne idee i tytaniczną działalność rewolucji francuskiej wydały się naturalnemi i koniecznemi nawet. Później jednak nastąpiła zmiana. Partja postępowa, która utworzyła się i coraz więcej liczy zwolenników w Europie, a zwłaszcza we Francji, zwróciła się znowu do tradycyj rewolucyjnych i, ocenzurowawszy je, uwydatniała jedynie dodatnie strony wielkiego przewrotu, strony zaś ujemne ukryła po za draperją frazesów. Tym sposobem, w rękach partji wspomnianej, historja rewolucji francuskiej stała się „przywidzeniem", w którem jedni starali się wykazać wszystkie zalety obskurantyzmu i despotyzmu, drudzy zaś dowieść wyższości liberalizmu i demokracji. My jednak nie podzielamy zdań oddzielnych partyj, lecz spoglądamy na rewolucję francuską oczyma Arystotelesa, który powiedział, że tragedja istnieje na to, aby wzbudzać strach i litość, a zarazem, aby łagodzić obyczaje i kiełzać namiętności.

Tragedja francuska rozwija przed naszemi oczyma olbrzymi obraz grzechu, zbrodni, nieuniknionej kary i wielkich czynów, a utalentowani historycy poznajomili nas nawet z najdrobniejszemi szczegółami oddzielnych scen i aktów bezprzykładnego dramatu i niemało trudzili się nad tem, by ujawnić wszystkie poplątane nici przyczyn rewolucji. Na tem polu jednak wiele pozostaje jeszcze do zrobienia: przedewszystkiem trzeba zmyć z rewolucji piętno, jakie nałożyli na nią pesymiści, którzy widzieli w niej ujemne jedynie strony, powtóre zaś należy wykazać, że rewolucja ze wszystkiemi jej, pełnemi grozy, scenami, była nieuniknionym odwetem za wszystkie przestępstwa dawnego stanu rzeczy.

Matematycznie prawdziwym, że tak powiem, dowodem wypowiedzianego powyżej mniemania, być może szkic, który zaczerpnąłem z historji konstytucyjnego zebrania narodowego.

II.

W końcu listopada 1789 r. prawy i surowy jansenista, Camus, powiadomił zebranie narodowe o istnieniu tajemnego spisu roztrwonionych przez dwór kapitałów państwowych, i że spis ten zowie się „czerwoną księgą". Powiadomić o czemś podobnem zebranie narodowe znaczyło to samo, co wskazać mu pożądaną zwierzynę, na którą też niebawem rozpoczęto polowanie.

Camus, powiadamiając zebranie narodowe o istnieniu czerwonej księgi, zamierzał jedynie wykryć nadużycia, jakie miały miejsce przy wydawaniu pensyj. Skandal jednak, jaki nieszczęsna księga wywołała, dosięgnął o wiele znaczniejszych rozmiarów i posłużył za jeden z głównych powodów obalenia monarchji.

Zebranie narodowe, w skutek doniesienia Camus'a, poleciło opublikować listę osób, otrzymujących pensję od dworu i wydrukować samą księgę. Rezolucja ta przeraziła w najwyższym stopniu ministra finansów, Nekkera, który znał wszystkie tajemnice czerwonej księgi; drżał on na samą myśl, że tego rodzaju ohydne czyny opublikowane zostaną, a obawy te podzielał również komitet finansowy zebrania. Minister, przy współudziale komitetu, starał się, w jakikolwiekbądź sposób, zatrzeć nieprzyjemną tę sprawę, manewr jego jednak nie udał się. Nieubłagany Camus poruszał ciągle wspomnianą kwestję, zaś przyczyny, jakie przytaczano celem zapobieżenia opublikowaniu tajemnej księgi, były pozbawione wszelkiej logicznej podstawy. Nie wstydzono się nawet puścić w zebraniu narodowem śmiesznej istotnie wieści, iż wydrukowanie księgi kosztować będzie 280.000 liwrów. W odpowiedzi na to wszystko zebranie narodowe przyjęło ofertę drukarza Bodouin'a, który podjął się wydrukowania księgi własnym kosztem.

Nekker znajdował się ustawicznie jakby na gorących węglach, i w sprawie tej dał jeden dowód więcej, że w ciągu całego swego życia był wielkim człowiekiem i ministrem jedynie w oczach swej córki. Idee jego i pojęcia nie

*) Prawo odwetu, zadośćuczynienia równego przestępstwu.

wychodziły po za obręb kantoru bankierskiego. Zamiast starać się usunąć podejrzenie, zbudzone istnieniem czerwonej księgi, natychmiastowem jej opublikowaniem i wyjaśnieniem, że zawarte w niej są nagrody, wypłacone za usługi okazane państwu przez niektóre osobistości, powiększał i podniecał on to podejrzenie nierozumną tajemniczością i z dziecięcą jedynie naiwnością odpowiadał na nieustanne żądania ogłoszenia czerwonej księgi, powtarzane codziennie przez zebranie narodowe i prasę. Współpracownicy Nekkera odpowiadali, że nieszczęsna księga znajduje się w ręku samego króla, to znowu, że minister nie ma czasu zająć się tą sprawą, lub że jest chory i nie może przyjąć u siebie obywatela Camus. Uparty jansenista nie przestawał jednak dążyć wszelkiemi siłami do zamierzonego celu i kiedy doza jego cierpliwości wyczerpaną została do szczętu wykrętami ministra, wówczas na posiedzeniu dnia 5. marca 1790 roku wniósł taką skargę na Nekkera, że zebranie uchwaliło jednozgodnie polecić, aby wydano księgę komitetowi, czuwającemu nad wypłatą pensji, którego przewodniczącym był Camus. Nekker zwlekał jednak dziesięć dni jeszcze i dopiero 25. marca w obecności towarzysza swego, Montmorina, wręczył przybyłej doń deputacji księgę, pod której czerwoną safianową oprawą kryło się tak wiele ohydnych tajemnic. Najohydniejsze z nich pozostały jednak w tajemnicy, gdyż Ludwik XVI postawił przy wydaniu księgi ten niezbędny warunek, aby publikowaną nie została treść tych kart, na których zapisane były tajemne wydatki jego dziada. Komitet finansowy uczcił pamięć pań Pompadour i Dubarry i wzmiankowane karty rozkazano zalepić papierem. Cała księga zawierała 222 karty; pierwsze dziesięć zawierały listę wydatków, poczynionych za panowania Ludwika XV, dwadzieścia dwie następne odnosiły się do panowania Ludwika XVI, pozostałe były puste. 18. marca Camus powiadomił zebranie narodowe, że księga czerwona została już wydrukowaną i ukazanie się jej wzburzyło całą Francję. *)

„Czerwona księga znajduje się wreszcie w naszych rękach“ — doniósł uroczyście Camille Desmoulins w 21 numerze gazety swej *Révolutions de France et de Brabant.* — „Komitet czuwający nad wypłatą pensji — pisał on dalej — złamał siedm pieczęci, pod któremi ukrywała się ona, i oto spełniły się groźne słowa proroka: Revelabo pudenda tua! Nie znajdziesz ty figowego listka, żeby przed obliczem świata ukryć hańbiącą twą nagość, nie! Przestępstwa twe okażą się we właściwem świetle, a na twe plecy nałożą piętno *galernika*, na które ty, stary porządku, zasłużyłeś w zupełności.“

W bardziej jeszcze dosadny sposób wyraża się o tym samym przedmiocie dziennik *Révolution Paris,* wydawany przez Lustoleau, jednego z najbardziej prawych i honorowych ludzi ówczesnej epoki. „W ciągu ostatnich lat panowania Ludwika XV i po wstąpieniu na tron Ludwika XVI niedola narodu francuskiego wzrosła znacznie. W miastach panował bezmyślny zbytek, który do tego stopnia wyniszczył wszystkie klasy, że skutkiem wyniszczenia tego była straszliwa nędza. We wsiach, przyległych do miast, włościanie zarazili się wszystkiemi ich występkami i żądzą grabieży. W wioskach bardziej oddalonych rolnicy krzątali się jak mogli w nawpół rozwalonych chatach, okrywając ciało swe łachmanami i karmiąc się zepsutym chlebem, korzeniami i wodą. Los żołnierza był gorszym jeszcze od losu włościanina: dość spojrzeć na chleb żołnierski *(pain de munition).* Główna przyczyna wszystkich tych klęsk zawierała się w szalonej rozrzutności dworu, gdzie Julje i Messaliny, Klaudiusze i Neronowie godnie współzawodniczyli między sobą w ohydnych czynach dworu, którego każda przyjemność opłacaną bywała spokojem miliona ludzi, gdzie złoto powodowało zbrodnie i zbrodnie powodowały złoto, gdzie wreszcie na naród francuski patrzono jak na konia wyścigowego lub podobnego rodzaju rozrywkę.. Przeczytajcie Czerwoną Księgę.“

(Dokończenie nastąpi.)

*) *Livre rouge.* Paris 1790 r. Treść tej pamiętnej księgi pomieszczoną została w gazecie *Moniteur* 1790 r.

PIŚMIENNICTWO POLSKIE.

Mythyczna historja polska i Mythologja słowiańska, wyłożona i wyjaśniona przez dr. Kazimierza Szulca. Poznań 1880 r. str. 243.

Przed dwudziestu trzema laty p. Szulc wydał małą broszurkę, traktującą „O głównych wyobrażeniach i uroczystościach bałwochwalczych naszego ludu.“ Broszurę tą ogłosił p. Szulc z powodu dzieł: Lelewela o bałwochwalstwie Słowian i Berwińskiego: Studja nad literaturą ludową. Drugiem wydaniem tej broszury, wydaniem znacznie rozwiniętem i uzupełnionem jest właśnie dzieło, którego tytuł wypisany jest na czele niniejszego sprawozdania.

Opierając się na fakcie, że między pierwszem wydaniem pracy p. Szulca, a drugiem, upłynęło całe ćwierć wieku, w ciągu którego bardzo wiele zrobiono na polu badań, odnoszących się do pierwotnej historji ludów, że w tym czasie powstała nowa nauka, która wiele światła rzuca na przedhistoryczne dzieje narodów — nauka religji; możnaby wnosić, że p. Szulc, zanim przystąpił do powtórnego wydania swej broszury, postarał się skorzystać z nowych badań, ażeby przy ich świetle utorować drogę do poznania najciemniejszej karty naszych dziejów, ciemnej nietylko dla braku pewnych wiadomości, ale także i z tego powodu, że do rozjaśnienia jej brano się bez metody i bez należytego przygotowania i domysłami bez podstaw zawikłano, co i bez tego nie łatwem było do rozwiązania. Potrzeba było tego się spodziewać tembardziej, że sam tytuł dzieła zapowiada, że tu chodzi o cały system pojmowania mitycznych dziejów i religji słowiańskiej. Zresztą sam autor wyraźnie wypowiada, o co mu chodzi: „Jeżeli choć główne tylko utrzymają się moje pojęcia i twierdzenia, o czem nie watpię, runąć musi cała budowa dotychczasowych *studij* nad literaturą ludową i zapatrywań na dzieje nasze bajeczne.“

Że te oczekiwania były słuszne, nikt nie zaprzeczy; to też tem smutniejszego doznaje się zawodu, gdy się bliżej rozpatrzy w dziele p. Szulca, który, jeżeli przez te dwadzieścia trzy lata nic nie zapomniał, to w każdym razie niczego także się nie nauczył.

Nie podobna mi wchodzić w szczegółowy rozbiór twierdzeń p. Szulca— przechodzi to bowiem zakres mych wiadomości, chociaż nie potrzeba być człowiekiem fachowym w tym przedmiocie, by poznać się na wartości wywodów etymologicznych, takich np. że *Ruś* pochodzi od *Roś* itd. Dla tego wyręczam się tu zdaniem znawcy, pisarza, który ma ustaloną opinię, jako lingwista i etnograf, p. J. Karłowicza. W swym rozbiorze powyższego dzieła, zamieszczonym w ostatnim Nr. „Ateneum“, powiada p. Karłowicz: „Jeden rzut oka wystarcza, aby dostrzedz, iż główną dźwignią rozumowań autora są wywody językowe... p. Szulc puszcza się na morze porównań językowych bez żadnej metody, bez żadnego zasobu naukowego, rozpiąwszy jedynie żagle bujnej wyobraźni.. System p. Szulca jest to stara, świeżo odegrzana teoryjka troistości bogów; nowsze badania oddawna przekonały o jej bezpodstawności i mieliśmy czas zapomnieć o niej.. Zasób wiadomości autora jest bardzo szczupły. Z nowszych pisarzy jeden tylko De Gubernatis był mu trochę znany. M. Müller, Tylor, Benfey, Lubbock, Thiele, Kun, Schultze itd. zdają się być zupełnie obcemi p. Szulcowi. Za to święcie wierzy w rękopis królodworski, Kollara, Narbutta itp. wątpliwe podpory.“

Władysław Kozłowski.

Pogrzeb Europejczyka w Japonji.

Przed kilkoma tygodniami odbył się pogrzeb Antoniego Karola Brücka, rodem z Frankfurtu, który był pierwszym zmarłym w stolicy japońskiej Europejczykiem.

Zmarły Brück był przez lat siedm miedziorytnikiem w mennicy jokohamskiej. Pobierał on dobrą pensję, był poważanym i lubionym przez swych przełożonych, rówienników i podwładnych. Z powodu nadwątlonego zdrowia, zalecił mu lekarz udać się na świętą wyspę Enoschima, do japońskiego raju, gdzie jednak życie zakończył. Nie pochowano go dla niewiadomych powodów w Enoschima, ani też w Jokohamie, gdzie zwykle europejczyków grzebią, ale w Tokio (dawniej Jeddo). Pogańscy Japończycy dla braku chrześcijańskiego cmentarza, zaszczycili Brücka grobem na cmentarzu swoim. Dodać tu należy, że miejscowa ludność nienawidzi chrześcian. Roku 1871, w miejscach, gdzie przybijano rozporządzenia rządowe odczytać można było zakazy spełniania chrześciańskich obrządków. Szczególniej władze nie tolerowały religji katolickiej. Mimo to Japończycy sami rozesłali zaproszenia do przyjaciół zmarłego na pogrzeb Brücka. Obecnych osób na pogrzebie było 2000. Przed ruszeniem konduktu z miejsca, każdy Europejczyk otrzymał w języku niemieckim następujący program:

Ceremonja procesji.

1 człowiek z miotłą 1 człowiek z miotłą.
1 kapłan.
1 drzewo. 2 nosicieli. 1 drzewo. 2 nosicieli.
Jarzyny, ryby, owoce.
2 białe chorągwie. 2 czerwone chorągwie.
2 nosicieli. 2 nosicieli.
2 kapłanów w powozach.
1 chorągiew. 1 nosiciel.
1 kwiat. 1 nosiciel. 1 kwiat. 1 nosiciel.
1 służący. *Trumna* 1 służący.
niesiona przez 20 ludzi.
Stół i obuwie.
1 tragarz.

Napis grobowy.
1 krzesło grobowe. 1 tragarz. 1 krzesło grobowe. 1 tragarz.
Pani Brück w powozie.
Pan dyrektor w powozie.
Zaproszeni Anglicy i Japończycy.

W tym tedy porządku i śród największej ciszy podążył kondukt ku cmentarzowi. Przez całą prawie drogę po prawej i lewej stronie dzieci ze szkół w świątecznych ubiorach salutowały z największą czcią kondukt. Gdy tłumy nadeszły na miejsce spoczynku, położonego na pięknym pagórku, zaprowadzili Japończycy Europejczyków do herbaciarni, gdzie poczęstowali ich herbatą i ciastem. Tu zatrzymano się pół godziny, aż nareszcie przeniesiono trumnę do oznaczonego domku, dla dopełnienia odpowiednich ceremonij. Wtedy też wezwano czekających do domku. Wdowa po zmarłym i jedna z jej przyjaciółek siadły obok trumny, inni stali. Wielki kapłan w gronie siedmiu innych kapłanów wygłosił modlitwę w japońskim języku, poczem ustawiono przed trumną owoce, wino, drób pieczony, ryby i tam dalej. Wielki kapłan podał pani Brück oplecioną białą wstążką gałązkę nieśmiertelników, którą po krótkiej modlitwie złożyła przed trumną na oznaczonym na to stole. Za jej przykładem poszli wszyscy obecni. Ceremonja ta trwała przeszło półtory godziny, poczem Japończycy znów zaprosili Europejczyków do herbaciarni. W dalszym ciągu obecni udali się w poprzednim porządku do grobu. Trumna sporządzoną była z grubego, twardego drzewa około 9 stóp długości i 3 i pół szerokości, wewnątrz jedwabiem wysłana. Trumnę niosło 20 biało odzianych ludzi. Grób był wewnątrz wymurowany, w części węglem drzewnym wypełniony. Trumnę spuszczono, na niej umieszczono tablicę z nawiskiem i miejscem urodzenia zmarłego, wszystko to zaś okryto węglem drzewnym i nakoniec grób zamurowano.

BIBLJOGRAFJA POLSKA.

— *Balzac Honorjusz.* Komedja ludzka. — Kobieta trzydziestoletnia. Gobsek. 8ka str. 206. Warszawa 1880 1 złr. 15 ct.

— *Goldammer H.* Ogródek dziecięcy. Metoda wychowania, nauczania i zajmowania dzieci podług pism Fryderyka Froebla, z 80 tablicami litografowanemi. 8ka 4o str. 156. Warszawa 1880. 4 złr. 50 ct.

— *Hertz Karol dr.* Kosmografia z licznemi drzeworytami w tekście zeszyt I 4o str. 82. Warszawa 1880. z policzeniem za całość 3 złr.

— *Gosławski Maurycy.* Piosnki ułana. 16ka str. 86. (Biblioteki Mrówki tomik 109.) Lwów 1881. 20 ct.

— *Konopnicka M.* Z przeszłości. Fragmenty dramatyczne. 8ka str. 104. Wilno 1881. 1 złr. 35 ct.

— *Kraszewski J. I.* Dwa Bogi, dwie drogi. Powiaść współczesna 2 tomy 8ka. str. 200. 200. Mińsk 1881. 3 zł. 75 ct.

— *Kraszewski J. I.* Pod Blachą. Powieść z końca XVIII wieku, 3 tomy 8ka str. 167. 176. 182. Warszawa 1881. 4 zł. 50 ct.

— *Kraszewski J. I.* Ramultowie. Powieść współczesna 8ka str. 279. Warszawa 1881 2 złr.

— *Malcz dr. Mieczysław.* Arco, stacja klimatyczna zimowa w Tyrolu włoskim, jej opis i zestawienie z Meranem, (z dołączeniem mapy oraz planu stacji i okolicy Arco) 8ka str. 22. Warszawa 1871 1 złr. 50 ct.

— *Niektóre uwagi* dotyczące reformy szkół średnich klasycznych. 8-ka, str. 20. Rzeszów 1881. 20 ct.

— *Nikorowicz A.* Praktyczny podręcznik do obliczania procentów z dołączeniem tabeli procentowej. 8-ka, str. 39. Lwów 1881. 80 ct.

— *Orzeszko Eliza.* „Pokociło się" i „Dam nogę." Sceny z życia dwóch braci 8ka str. 38. Wilno 1880. 45 ct.

— *Przyborowski Walery.* Włościanie u nas i gdzie indziej. Szkice historyczne 8ka str. 231. Wilno 1881. 2 złr. 25. ct.

— *Rapacki Wincenty.* Pro honore domus. Dramat w 5 katach. 8ka str. 80. Warszawa 1880. 80 ct.

— *Spasowicz Wł.* Wincenty Pol jako poeta. 16 str. 96. (Biblioteki Mrówki tomik 108) Lwów 1881 20 ct.

— *Spasowicz Wł.* Syrokomla. Studjum literackie 16ka str. 148 (Biblioteki Mrówki tomik 106 107.) Lwów 1881 40 ct.

— *Stecki T. J.* Miasto Równe. Kartka z kroniki Wołynia 8ka str. 46 IX. Warszawa 1880 75 ct.

— *Szenoa August.* Złota dziewczka (Zlato zlato) Powieść z dziejów Zagrzebia z chorwackiego przełożył Bronisław Grabowski 8ka str. 390. Warszawa 1880. 1 złr. 60 ct.

— *Tarczyński Hipolit B.* O drogach na lądzie, wodzie i powietrzu czyli rzeki szose, koleje żelazne i balony. Pogadanka dla ludu wiejskiego i miejskiego. 8ka str. 61. Warszawa 1880. 20 ct.

— *Zbrożek Piotr.* Powstanie narodu polskiego przeciw Moskwie w roku 1830 i 1831. 8ka str. 92. Lwów 1880. 30 ct.

Wiadomości z kraju i ze świata.

Literackie, artystyczne i naukowe.

⁂ „Towarzysz pilnych dzieci" redagowany przez p. Władysława Bełzę, coraz lepiej się rozwija, W ostatnich kilku numerach podaje nader udatną powiastkę Zdzisława Kamińskiego pt. „Z Życia górników w Wieliczce," która obok pożytku nie małą dzieciom sprawia przyjemność.

⁂ Zeszyt IIgi czasopisma „Przegląd Akademicki" organu młodzieży polskiej, wydawanego staraniem Czytelni Akademickiej w Krakowie, pod kierownictwem dr. Izydora Kopernickiego — wyszedł z druku w Krakowie.

⁂ W tych dniach wyszła z pod pras drukarskich rzecz p. t. „O pojedynkach" przez p. J. Naimskiego, znanego hippomana.

⁂ Podaną w Nr. 6. Tygodnia wiadomość o „Wzorach przemysłu domowego włościan na Rusi," prostujemy w ten sposób, że wzory te wydaje Muzeum Przemysłowe Miejskie we Lwowie, i że rysunki w nich zawarte wykonane są przez uczennice Szkoły rysunków i modelowania przy temże Muzeum.

⁂ „Żywopisnoje obozrenie" pomieszcza ryciny do „Starej Baśni" Kraszewskiego.

Przekład rosyjski tekstu już przygotowany, wyjdzie on nakładem redakcji.

W ostatnim poszycie pomienionego czasopisma znajduje się ocena powieści i chlubna wzmianka o zasługach naszego pisarza.

⁂ Znana z dłuższego pobytu w Warszawie podróżniczka pani Carla Serena, wydała książkę pod tytułem »*De la Baltique à la mer Caspienne,*« w której zrobiła krótką wzmiankę z przejazdu przez gubernje zachodnie cesarstwa rosyjskiego.

Następna publikacja obejmie opis pobytu w Warszawie.

⁂ Jedynym obrazem w dziale włoskim na wystawie w Melbourne, zwracającym na siebie uwagę powszechną, jak dowiaduje się „Bibljoteka warszawska" z listu z miejsca pisanego, jest dzieło Siemiradzkiego „Prawo zwycięzcy."

⁂ Gdzie są nasze zbiory? Z Drezna donoszą nam, iż w dniach 28. lutego i 1. marca w tameczną księgarni R. von Zahna odbędzie się licytacja zbiorów sztuki pozostałych po senatorze Karnickim zmarłym w Warszawie!

Wydany katalog wymienia znaczną ilość miedziorytów i drzeworytów a między niemi roboty Dürera, Marka Antoniego, Wacława Hollara i innych.

Dalej są tam akwarelle i rysunki nie tylko starych mistrzów jak Ostada, Leonarda da Vinci, Tycyana i Rembrandta ale i nowszych; Kocha, Schnorra, Wernera, Vautiera, Pletscha i nareszcie mnóstwo miniatur, inicjałów i t. p.

Społeczne i ekonomiczne.

Otrzymaliśmy następującą odezwę:

Szanowna Redakcjo!

„Do dziś dnia mimo usilnych starań nie mogłem nigdzie w zbiorach publicznych odnaleść portretu Antoniego Malczewskiego. Proszę przeto krewnych, znajomych lub pozostałą jeszcze rodzinę poety, a także osoby posiadające zbiory prywatne, bibljoteki i t. p. — o troskliwe poszukiwania w celu odnalezienia rzeczonego portretu, a następnie o nadesłanie mi go pod wskazanym poniżej adresem, na ręce moje. Właściciel tak cennej pamiątki może to uczynić bez najmniejszej obawy o jej zatracenie, bo portret, po przerysowaniu go, natychmiast zwróconym zostanie.

Wszystkie Redakcje pism polskich upraszam o powtórzenie tej mojej odezwy."

Stanisław Kiernicki.
uczeń szkoły sztuk pięknych w Krakowie
ulica Wolska 101.

⁂ Dziennik Polski podaje fakt, że księgarz poznański p. Tytus Daszkiewicz, mając sobie nadesłane w komis 25 egzemplarzy wydanej w Krakowie broszury p. t. „Faryzeusze", z której tendencją się nie zgadzał — egzemplarze te odesłał wprost do c. k. Prokuratorji we Lwowie. „Do faktu tego, mówi Dziennik Polski, nie mamy nic do dodania i zostawiamy sąd o nim pismom poznańskim".

⁂ W kilku miastach czeskich zgromadzenia kupieckie postanowiły nie korespondować w obrębie Austrji w innym języku tylko w czeskim.

Następnie za przykładem gminy pardubickiej w wielu miastach zgodzono się, aby do kantorów i sklepów nie przyjmować Niemców.

W ten sposób na terytorjum handlowo-przemysłowem Czech panować będzie tylko język rodzimy.

Z Drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skerla. Wydawca i odpowiedzialny Redaktor Mikołaj Biernacki.